

Łukasz Warzecha: Po raporcie Millera

Można zaryzykować stwierdzenie, że raport jest rzetelniejszy niż można by oczekiwać – co absolutnie nie znaczy, że wiemy wszystko i wszystko jest jasne



Można zaryzykować stwierdzenie, że raport jest rzetelniejszy niż można by oczekiwać – co absolutnie nie znaczy, że wiemy wszystko i wszystko jest jasne

O raporcie Millera – bez dokładnej lektury, na podstawie jego piątkowej prezentacji – można powiedzieć tyle, że jest relatywnie rzetelny i solidny. Ważne jest tutaj słowo „relatywnie”. Odnosi się ono do kilku

zastrzeżeń. Po pierwsze – członkowie komisji nie mieli dostępu do wszystkich dowodów, a wiele czynności, wykonywanych po katastrofie, budzi nadal wątpliwości. Przede wszystkim wrak nie został zbadany tak, jak zwykle bada się szczątki samolotów po katastrofie („badanie wraku byłoby zasadne, gdyby to maszyna zawiodła” – oznajmił Jerzy Miller, najwyraźniej nie dostrzegając absurdalności tego stwierdzenia). Nie badano oryginałów wszystkich rejestratorów lotu, sposób przeprowadzenia sekcji zwłok ofiar budzi wielkie wątpliwości, nie mieliśmy dostępu do zapisu wideo z wieży kontroli lotów, nie przeszukano dokładnie miejsca upadku maszyny.

Po drugie – Jerzy Miller jako szef komisji był poniekąd sędzią we własnej sprawie, choćby jako minister nadzorujący BOR, ale również jako po prostu członek rządu. To nakładało na niego spore ograniczenia (nie jest to usprawiedliwienie, ale po prostu stwierdzenie faktu), choć przyznać trzeba, że jak na takie okoliczności niektóre tezy, wygłoszone podczas prezentacji dokumentu, brzmiały dość odważnie – by wspomnieć choćby bardzo krytyczną opinię na temat organizacji lotów o statusie HEAD, za co administracyjnie odpowiadał minister Tomasz Arabski.

Po trzecie – nie mamy pewności, w jaki sposób wyglądał proces uzgadniania końcowej wersji raportu. Nie wiemy, jak dalece i kto ingerował w jego ustalenia.

Przy tym wszystkim jednak wiele krytycznych głosów wobec ustaleń komisji jest mocno przesadzonych. Fatalne wrażenie zrobił Antoni Macierewicz, który, występując zaraz po konferencji Jerzego Millera, podniesionym głosem perorował, że raport to kłamstwo i fałsz. Nawet

jeżeli poseł PiS wskazywał na uzasadnione wątpliwości, użyte przez niego określenia były zdecydowanie zbyt skrajne. Szczególnie że – w ramach dostępnych danych – raport bynajmniej – jak twierdził Macierewicz – nie obarcza całą winą strony polskiej.

W Internecie z kolei pojawiły się głosy, krytykujące Millera za brak wskazania na politycznie odpowiedzialnych za katastrofę albo za to, że zbyt mało miejsca poświęcono winie strony rosyjskiej. Te uwagi też wydają się mocno przesadzone. Raport faktycznie nie wskazał odpowiedzialnych politycznie, ale też nie takie było zadanie komisji. Dlatego też pretensje do niej, że o odpowiedzialności politycznej milczy, są bezzasadne.

Można zaryzykować stwierdzenie, że raport jest rzetelniejszy niż można by oczekiwać – co absolutnie nie znaczy, że wiemy wszystko i wszystko jest jasne.

Nie zagłębiając się w detale, warto zaznaczyć najważniejsze wątki raportu.

Po pierwsze – załoga została właściwie całkowicie rozgrzeszona. Jeżeli faktycznie popełniła błędy (to akurat budzi wątpliwości i nie zostało wystarczająco przekonująco udowodnione; zwłaszcza kwestia kontrolowania niewłaściwego wysokościomierza), to członkowie komisji wskazywali jako ich przyczynę niemal wyłącznie złe wyszkolenie, a za to przecież sami piloci nie odpowiadają. W

niektórych wypowiedziach członków komisji słychać było nawet swoisty podziw, że piloci, przy tak marnym poziomie szkolenia, tak dobrze radzili sobie z sytuacją.

Bardzo wyraźnie zostało też powiedziane, że podjęte przez nich próbne podejście było dozwoloną i normalną procedurą, a piloci „nie byli samobójcami” – by zacytować szefa MSWiA. To bardzo ważne stwierdzenie, bo powinno położyć kres wszystkim teoriom o załodze, pikującej prosto w ziemię. Ciekawe, czy np. ministra Sikorskiego stać będzie na przeprosiny za wygłaszane przez niego „prywatnie” podobne oceny.

Po drugie – nawet jeżeli załoga popełniała błędy, to ich efekt mógłby nie być tragiczny, gdyby nie fałszywe dane, podawane przez załogę lotniska. Dlaczego Rosjanie tak się zachowywali – raport nie wyjaśnia. Nie ma w nim też danych o działaniu urządzeń na wieży w Smoleńsku, bo zapis wideo „zniknął”. Tak stwierdził minister Miller i trudno tego stwierdzenia nie odczytać jako aluzji do dziwacznych rosyjskich działań. Aluzji, w moim przekonaniu, całkowicie zamierzonej, na co wskazywałby także lodowaty ton, jakim minister odpowiadał na propagandowo ukierunkowane pytania rosyjskich dziennikarzy.

Po trzecie – sytuacja w 36. specpułku była dramatyczna. Poziom wyszkolenia pilotów fatalny, do tego miało miejsce fałszowanie dokumentacji.

Po czwarte – nie było nacisków na pilotów. Komisja nie zakwalifikowała tak obecności w kokpicie gen. Błasika. Wyjaśniona i zamknięta została też kwestia zasięgnięcia opinii prezydenta w sprawie dalszych działań, gdyby nie udało się usiąść w Smoleńsku.

Po piąte – źle działały procedury organizacji lotów o statusie HEAD. Odpowiedzialność za to ponosi minister Tomasz Arabski.

Znacznie gorzej wypadł podczas swojej konferencji premier Donald Tusk. Absurdalna obrona Bogdana Klicha i uznanie go za „człowieka honoru”; kompromitacja premiera w kwestii przyjęcia konwencji chicagowskiej – Tusk twierdzi, że zrobił to bez ekspertyz i konsultacji, a w dodatku, jak wynika z jego słów, bezzasadnie, skoro mieliśmy do czynienia – jak sam przyznaje – z lotem wojskowym; brak odpowiedzi na pytanie o konsekwencje wobec ministra Arabskiego; do tego irytujące powtarzanie frazesów o wielbicielach teorii zamachu i całe tony samozadowolenia. Wszystko to sprawiało fatalne wrażenie.

Podsumowanie wyglądałoby więc tak: Jerzy Miller tworzy raport relatywnie rzetelny, oczywiście w ramach dostępnej mu wiedzy (dysponentami pełnego zakresu teje pozostają jednak Rosjanie), który co nieco mówi nam o bezpośrednich przyczynach katastrofy, ale przede wszystkim przedstawia dramatyczny stan polskiego państwa (kwestia szkolenia pilotów czy organizacji lotów). Donald Tusk uznaje, że te ustalenia nie mają żadnych konsekwencji, odmawia obarczenia właściwie kogokolwiek polityczną odpowiedzialnością (bo przecież Bogdan Klich właściwie odchodzi za niewinność, podobnie jak wcześniej Mirosław Drzewiecki), a dodatkowo nie jest w stanie

przekonująco wyjaśnić swoich działań, podejmowanych po katastrofie. W tej rozgrywce to nie Jerzy Miller jest szwarccharakterem (choć nie jest też na pewno dzielnym szeryfem) i nie jemu głównie należą się ciosy.

Łukasz Warzecha

Łukasz Warzecha jest komentatorem "Faktu"

Foto: Damian Burzykowski ("Fakt")